



Grey Scale #13



Part Code
ST1316

DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

double *W.P. Rozwadowski*
HOLD BOHATEROWI



GENERAŁOWI T. ROZWADOWSKIEMU.



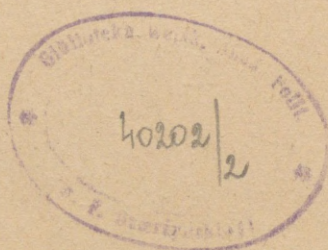
Hubl *11.4.1920*

HOŁD BOHATEROWI



GENERAŁOWI T. ROZWADOWSKIEMU.

92 (Kawadoshi)



Centralny Komitet Wykonawczy

budowy pomnika gen. Rozwadowskiego w Krakowie,
ul. Studencka 2.

PROGRAM

akademii ku czci generała Tadeusza Rozwadowskiego w dniu
13 marca 1932.

1. Słowo wstępne: Radca Leonard Lepszy.
2. Odczyt dr. Marjana Kukiela na temat „Szlakiem myśli generała Rozwadowskiego“.
3. P. Nika Jakubowska zaśpiewa:
 - a) Paderewskiego, Polały się łzy me czyste.
 - b) Bethovena, Arję Leonory z I-go aktu opery Fidelio.Przy fortepianie P. Wacław Geiger.
4. Fejleton dr. Zygmunta Nowakowskiego p. t. Białły pióropusz.

Centralny Komitet Wykonawczy

budowy pomnika gen. Rozwadowskiego w Krakowie,
ul. Studencka 2.

Zarząd. Prezes radca Leonard Lepszy, *Wiceprezes* dr. L. Marchlewski, prof. U. J., *skarbnik* F. Latinik, ul. Studencka 2, *Sekretarze:* dr. Piotrowicz, płk. Rozwadowski, gen. Żaba; *Członkowie prezydium:* dr. Kot, prof. U. J., dr. Nowak, prof. U. J., dr. Rozwadowski Jan, prof. U. J., płk. Osiecimski-Czapski, mjr. Romaniszyn, radca Wójcikiewicz. *Sekcja akademij i odczytów:* dr. Dąbrowski Jan, prof. U. J., dr. Konopczyński, prof. U. J., dr. gen. Kukiel, Mikołaj Rey, dr. Sobieski, prof. U. J. *Sekcja propagandy prasowej:* dr. Stroński Stan., Warszawa, pl. Napoleona 1, red. M. Dąbrowski, red. dr. Srokowski, red. dr. Warchałowski, K. H. Rostworowski. *Sekcja artystyczna:* Axentowicz, prof., Gałęzowski, prof., Jarocki, prof., dr. Klein, dyr. Kopera, arch. Krzyżanowski, dr. Muczkowski, Pochwalski, prof., Pruszyński, dyr. Schroeder, prez. dr. Tomkowicz. *Sekcja imprez i Sekcja Pań:* dr. Czapliński, dr. Grabowski, dr. Hladij, dr. Jaugustyn, star. Krupiński, Pruszyński, star. Rawski, dr. Rowiński, płk. Tyszkiewicz, dr. Wodniecki, sędzia Zacharyasz; PP. Bieniarzowa, Bninska, Bohdanowiczowa, Dąbrowska, Georgeon, Heinrichowa, Iżycka, Janoszanka, Kastory, Konopczyńska, Krautwaldowa, Latinikowa, Latinikówna, Lepszyna, Łodzińska, Makowska, Olszewska, Palińska, Rozwadowskie Katarzyna i Urszula, Tyszkiewiczowa, Żabina. *Członkowie bez funkcji:* dr. Chrzanowski, prof. U. J., dr. Estreicher Stan., prof. U. J., dr. Folkierski, prof. U. J., Pusłowski Xawery, Rudziński, Rymar Stan., dr. Zoll, prof. U. J. *Komisja rewizyjna:* dyr. Lanz i dr. Dymidowicz.

Wszelkie pisma do Centr. Kom. uprasza się zwracać na ręce skarbnika F. Latinika, gen., Studencka 2. Konto czekowe Nr. 410.730.

Komitet ma na składzie: nalepki po 5 i 10 gr, książkę p. t. Generał Rozwadowski (5 zł) i broszurę Hołd bohaterowi (1 zł), z których czysty zysk przeznaczony jest na pomnik.

Lokalne Komitety i Wojewódzkie istnieją we: Lwowie, Borystawiu, Tarnopolu, Przemyślu, Zakopanem, Cieszynie, Katowicach, Poznaniu i Bydgoszczy. Wskazaniem jest organizować jak najwięcej Komitetów Lokalnych, które po zgłoszeniu się otrzymają od Centr. Komitetu odpowiednie wskazówki.

MARJAN KUKIEL.

Szlakami myśli Generała Rozwadowskiego.

Gdy w tragiczne dni klęski, w lipcu 1930 roku, generał Tadeusz Rozwadowski stanął przy Wodzu Naczelnym jako szef sztabu generalnego wojsk polskich, przynosił — świadczy o tem Piłsudskiego „Rok 1920“ — niespożyty zasób zapala i wiary, którym starał się natchnąć całe wojsko. Przynosił także — wszyscy co do tego są zgodni — wspaniałą polet myśli, dla niektórych zbyt szybki i zawrotny. Przynosił wreszcie — i o tem w tej uroczystej chwili chciałbym wspomnieć — własną wyrobioną koncepcję myślową wojny na naszym froncie wschodnim, swój system operacyjny.

Nie o planach operacji warszawskiej mówić zamierzam. Byłem w roku 1920-tym żołnierzem frontu południowego. Biłem się na tak drogiej ś. p. generałowi Rozwadowskiemu ziemiach czerwonoruśkich. Generał, który w przygotowaniu i przeprowadzeniu operacji warszawskiej był pomocnikiem Wodza Naczelnego, w sprawach tego drugorzędnego teatru wojennego decydował i zarządzał sam, występował w roli wodza. Drogi nasze były tam wykreślone szlakiem jego myśli. I dlatego mówić pragnę o fragmencie myślowej twórczości Generała Rozwadowskiego, wiążącym się z zagadnieniem operacyj na froncie południowym.

Byliśmy na tym froncie silni. Liczbą nie wiele ustępowaliśmy przeciwnikowi. Przewyższaliśmy go uzbrojeniem. Napewno nie ustępowaliśmy mu wartością dowódców, sztabów i wojska. Biliśmy się nie bez zaciętości i krwawo. Właśnie od 11-go do 24-go lipca dywizja generała Januszajtisa (12-ta), w której służyłem, stoczyła

szereg ciężkich walk w obronie linii Zbrucza. Długo, z coraz większym wysiłkiem odrzucaliśmy przeciwnika; nie wiele mieliśmy sobie do wyrzucenia w naszych działaniach; w końcu jednak musieliśmy zejść z pola bitwy. W obronie linii Seretu znowu biliśmy się długo, uparcie, z wielkimi ofiarami. Znowu, po dwutygodniowym jej trzymaniu i szeregu zwycięskich walk musieliśmy zejść z poczuciem doznanej klęski. Na lewo od nas inne dywizje 6-tej armji, walczące wraz z 2-gą armją przeciw armji konnej Budienngo pod Równem, pod Dubnem, wreszcie pod Brodami i Radziwiłłowem, dokonywały nieraz cudów poświęcenia i odwagi, ale zwycięstwo nie było ich udziałem. Nie była to wina ludzi. Nie była to wina niedostatku sił. Winien był system operacyj, z jakim wojsko nasze prowadziło tę kampanję.

W swej książce o „Roku 1920“ marszałek Piłsudski wypowiedział sarkastyczne uwagi o „panu strategji — okopie“, o powszechnem dążeniu do jakiejś ufortyfikowanej linii, mającej zatrzymać przeciwnika. U nas, na południu, okop nie dużą odgrywał rolę i przy tym stosunku liczby ludzi i łopat do liczby kilometrów zaledwie mogła być mowa o kawałkach płytkich rowów czy grupkach wnęków strzeleckich. Ale na południu, jak na północy, nasze operacje rozgrywały się stale prawie pod znakiem odziedziczonej po światowej wojnie koncepcji ciągłego frontu, ciągłego od Dniestru po Dniepr i Dźwinę, czy od granicy rumuńskiej po pruską. Nad strategją panowały linje: istniejące w rzeczywistości czy idealne, poprowadzone na mapie ołówkiem sztabowca. W obronie operacyjnej wszystko polegało na ich trzymaniu, w ofensywie czy odwrocie, na przesuwaniu wojsk z jednej linii na drugą. A wojska, choć nieraz nie ustępowały liczbą nieprzyjacielskim, w stosunku do wroga śmiertelnego, przestrzeni, były nieliczne, siły stawały się w walce z nią znikome, dawały się jej pożerać. Broniliśmy się i nacieraliśmy w kordonowej rozsypce. Największym wysiłkiem inicjatywy i energii dowódcy zmagali się daremnie z niemocą, tkwiącą w całym układzie sił polskich.

Siły nasze na froncie południowym miały jeszcze wydatnie się zmniejszyć. Od 28-go lipca toczyła się tam, w obszarze Brodów i Beresteczka, walna bitwa z armją konną Budiennego, z trzech stron atakowaną przez nasze wojska. Szło o pozbycie się tego

najgroźniejszego przeciwnika, poczem wojska z frontu południowego miały być przerzucone pod Brześć i dalej ku północy, na flankę armij rosyjskich Tuchaczewskiego, forsujących właśnie linię Bugu. Późnym wieczorem 1-go sierpnia nieprzyjaciel wdarł się tam do Brześcia, a bitwa z Budiennym nie była jeszcze dokończoną. Generał Rozwadowski rozmawiał wtedy przez już z szefem sztabu frontu południowo-wschodniego: „Mojem zdaniem — mówił — należy akcję przeciw Budiennemu przeprowadzić z całą energią, przygotowując już teraz eszelony dla odtransportowania całej naszej 1-szej dywizji i 6-tej oraz 1-szej dywizji jazdy...” Uważał, że „tylko przetransportowanie ich w okolicę Brześcia i uderzenie niemi stosownie do sytuacji na flankę nieprzyjacielską może w ostatniej chwili doprowadzić jeszcze do znacznego poprawienia względnie do uratowania sytuacji.” Jeszcze nazajutrz, obstając przy koncepcji dokończenia bitwy z Budiennym i przerzucenia sił z południa do kontrofensywy ku północy, mówił: „Z chwilą, gdy Budiennego rozbijemy porządnie, to wystarczyłaby jedna dywizja jazdy w okolicach Krasnego do pilnowania kierunku na Lwów, a cała 6-ta armja mogłaby być zebrana w okolicy Zborowa, aby jednym silnem uderzeniem flankowem rozbić piechotę bolszewicką, która w kierunku na Tarnopol i na południe od tegoż prawdopodobnie... pchać się będzie. Byłoby nawet możliwem zostawić Iwaszkiewiczowi (dowódcy 6ej armji) tylko dwie dywizje piechoty i jedną kawalerji do spełnienia jego zadania, a przewieść jeszcze jedną dywizję z jego armji i obie dywizje 2-tej armji wraz z całą resztą kawalerji w okolice Siedlec; możnaby już wtedy rzeczywiście poważniejszą siłą uderzyć i szukać rozstrzygnięcia w korzystnych warunkach, chociażby tymczasem bolszewicy i Bug sforsować mieli. Są oni nadzwyczaj wycieńczeni, mają za mało amunicji i jeżeli szerszym frontem od południa, lepszemi stosunkowo siłami... uderzyć zdołamy, to my będziemy górą i warunki podyktujemy, ale trzeba koniecznie całej decyzji, iść bezwzględnie na wykonanie raz powziętego planu: skończyć Budiennego gruntownie i przerzucić co się tylko da, ogalając nawet front południowy do rozstrzygnięcia nad Bugiem. Dowództwo frontu południowego musi znaleźć hart ducha, żeby ten chwilowy kryzys wziąć na swe barki i przetrwać bezwzględnie tak, jak my teraz (na północy) przeżywamy. Ostatkiem sił będziemy trzymać tutaj,

póki nie załatwie się z Budiennym, który jedynie może być tam na dole niebezpiecznym, ale to ma tylko wtedy podstawę i wartość, jeśli znów wszystko możliwe na północ skierujecie, a sami do walki ruchowej zerwać się zdołacie. To jest moje głębokie przeświadczenie i proszę w tym duchu referować komendantowi...”

Warto zastanowić się na chwilę nad tym tekstem, z którego wyczytać można całą strategię Generała Rozwadowskiego.

Przedewszystkiem myśl przewodnia: utrzymanie inicjatywy w ręku własnem: „trzeba koniecznie całej decyzji, iść bezwzględnie na wykonanie raz powziętego planu.” Jeśli na północy nieprzyjaciel forsuje Bug, tembardziej wystawia flankę na uderzenie sił, które zwolnią się na południu przez pobicie Budiennego. Jeśli z upadkiem Brześcia uderzenie od Brześcia staje się niemożliwem, to zato uderzenie od Siedlec godzi już w flankę przeciwnika. Słowem, konsekwentna realizacja własnej idei przewodniej wbrew przeciwstawiającej się woli przeciwnika, z przystosowaniem tylko szczegółów wykonania do przeobrażającej się sytuacji.

Ciągłość frontu, jego załamania, wszystko to ma przytem rolę drugorzędną. Co z tego, że przeciwnik pcha się przez Bug, jeśli na południu zwolni się parę dywizyj, by wpaść nań z boku i z tyłu? Co z tego, że ogołoci się wtedy z kolei front południowy, jeśli kryzys ten będzie chwilowym tylko? Bo zwycięstwo na północy pozwoli z kolei na powetowanie każdej porażki, na południu doznanej.

Idzie o kolejne rozprawienie się z dwoma głównymi przeciwnikami: Budiennym na południu, Tuchaczewskim na północy. Pokąd trwa walka z Budiennym, wojska nasze na froncie północnym muszą „ostatkiem sił trzymać”. Gdy z kolei nastąpi walna bitwa z Tuchaczewskim, wojska, pozostawione na południu, będą musiały „znaleźć hart ducha, żeby ten chwilowy kryzys wziąć na swe barki i przetrwać bezwzględnie”.

Jak przetrwać? Czy dwie dywizje piechoty, jedna jazdy i kilka tysięcy Ukraińców wystarczą, by osłonić całą Galicję? Czy dwie inne z garścią jazdy wystarczą, by osłonić linię Bugu aż po Brześć?

Jeśli próbować będą trzymać linię jakąś w kordonie, zadanie staje się oczywiście niewykonalnem; na dywizję przypadnie ponad sto kilometrów frontu; będziemy wszędzie do bezsilności słabi.

Ale Rozwadowski wskazuje inny system obrony.

Cała uszczuplona armja, zebrana w jeden punkt, jednym silnem uderzeniem flankowem rozbije ofensywę nieprzyjacielską.

Rozwadowski nie myli się. Choćby przeciwnik miał w tym wypadku przewagę liczebną, działa zawsze siłami szeroko rozrzuconemi, nie skupi ich na czas w punkt zagrożony, wobec tak pojętej obrony ulegnie.

A zatem zmiana sposobu wojowania: zerwanie z ciągłością frontu; koncentrowanie sił w rozstrzygającym kierunku do zaczepnego działania; na kierunkach drugorzędnych obrona, ale jak pojęta? Znowu siły, choć szczupłe, zebrane do ruchu i natarcia, obrona rozwiązuje się przez manewr i zwroty zaczepne.

Całość naszych sił ma się zerwać do wojny ruchowej. Rozwadowski żąda tego samego od garści, która pozostanie na froncie południowym.

Nowa strategia? Nie, to zapomniana w czasie wojny światowej stara klasyczna strategia dopomina się o swoje prawa, a wskazania jej w ujęciu Rozwadowskiego dają rozwiązania zbawcze.

Wypadki nie ze wszystkim poszły po linii jego wskazań. Bitwę z Budiennym przerwano, ze względu na sytuację nad Bugiem, przed osiągnięciem rozstrzygającego wyniku; ale Budienny, mocno poturbowany, zeszedł na kilka dni z frontu. Tymczasem wyciągnięto z południa, zgodnie z planem postanowionej już operacji warszawskiej, dywizje 18-tą, część 6-tej, 1-szą i 3-cią legjonów, część jazdy. W składzie 6-ej armji, broniącej Galicji, pozostały na razie dywizja jazdy, dwie i pół piechoty (trzecia kończyła reorganizację) i mała armja ukraińska, wycofana niebawem za Dniestr. A Budienny wznowił działania i szedł swą armją konną na Lwów. Przewaga sił była po stronie przeciwnika.

W dniu 15-go sierpnia, gdy pod Radzyminem i Nasielskiem toczyła się najzaciętsza walka, w przededniu kontrofensywy Na-

czelnego Wodza, generał Rozwadowski, czuwający w Warszawie nad przebiegiem obu bitew, rozwijając szereg poprzednio wydanych zarządzeń, podyktował „Dyrektywy operacyjne dla frontu południowego“. Czytamy w nich: „Dotychczasowy stan rzeczy na froncie południowym stwarza obawę, że bolszewicy, przerywając z łatwością cieńkie linie, posuwać się będą w głąb kraju.

Koniecznem jest raz zerwać z metodą ciągłych słabo obsadzonych linii, oddających całkowicie inicjatywę w ręce nieprzyjaciela i uniemożliwiających wszelki manewr z naszej strony.

Przy względnie korzystnym dla nas stosunku liczbowym na froncie południowym, ujęcie inicjatywy jest koniecznością strategiczną, inaczej będziemy wymanewrowani przez ruchliwą jazdę bolszewicką i grozi nam odrzucenie za San.

Przejsć trzeba od walki obronnemi linjami do walki zaczepnej grupami, które będąc dość silne i posiadając wysunięte dla czucia z nieprzyjacielem oddziały, uderzyłyby na stwierdzone zawczasu skupienia nieprzyjacielskie, rozbiłyby je, a tem samem krzyżowałyby jego zamiary zaczepne.“

A zatem obrona, rozwiązana w sposób manewrowy, przez zwroty zaczepne silnemi zgrupowaniami.

Jako wytyczne dla prowadzenia „manewrowej walki na froncie południowym“ zalecał generał Rozwadowski utworzenie dwóch takich grup i odwodu strategicznego; grupy te „energicznemi atakami skrzydłowemi likwidować winny wszelkie próby nieprzyjaciela przedarcia się na nasze tyły, następnie dążyć muszą do ujęcia inicjatywy ostatecznie w nasze ręce i niszczenia nieprzyjaciela przez dalsze obmyślane wypadki.“

Był to nowy system wojowania, zastosowany do konkretnego zadania i sytuacji specjalnej. Dzień po dniu, prawie godzina za godziną generał Rozwadowski badał stan rzeczy w Galicji, przystosowując swój plan do groźnie zmieniającego się położenia i starając się przeniknąć swą myślą dowódców i sztaby, oswobodzić ich z pęt kordonowej strategii, nauczyć na nowo wojny ruchowej, manewrowej.

Nam, 12-ej dywizji, kazano skoncentrować się pod Zborowem. Na prawo przedtem już była pustka. Ukraińcy cofali się za

Dniestr. Na lewo była pustka: sąsiednia 13-ta dywizja koncentrowała się pod Krasnem, by zastąpić Budiennemu drogę do Lwowa. Byliśmy w próżni, a nieprzyjaciół był ze wszystkich stron. Przeżyliśmy chwilę zadziwienia. A jednak, licząc swe bataliony i baterie, zaczęliśmy uświadamiać sobie, że z tą siłą przejdziemy gdzie i jak nam każą.

Już tylko radjo i rzucane przez lotników rozkazy łączyły nas z walczącą Polską, gdy nakazano nam marsz na Pomorzany, Dunajów, Przemyślany, Bóbrkę, na lewą flankę naszych wojsk, ciężko już walczących przed Lwowem. Ruszyliśmy. Niebawem nasza straż przednia musiała torować drogę w walce, tylna straż odierać nieprzyjaciela, który i na flankach się pojawiał. Ale szliśmy i przeciwnik rozstępował się przed nami. Zaczynaliśmy pojmować, że choć niby odcięci, bez osłoniętych boków, bez komunikacji tyłowych, staliśmy się przez koncentrację siły. Że my także grozimy tyłom i flance przeciwnika, że przez nasz manewr, rozwiązany taktycznie w sposób zaczepny, ważymy na szali zgoła inaczej, jak w kordonowym sznureczku, że odciążamy ukochany Lwów, za który wszyscy, do ostatniego ciury, chcemy się bić.

I odtąd zmieniała się dla nas wojna. Różne miewaliśmy zadania. Na flance armii naszej lwowskiej generała Lamezana, w ob-szarze Bóbrki i Przemyślan, z pustką zupełną na prawo, byliśmy jakby zaczajeni do skoku, by karać każdy napad flankowy, czy próbę obejścia i nic już nie udało się tutaj przeciwnikom. Później przeszliśmy do natarcia i znów pod Przemyślanami leżeliśmy, skupieni, z odwodami w ręku dowódców, raz po raz napadając przeciwnika, rozbijając w zawiązku jego natarcia. Jazda jego, długo niebezpieczna naszym rozproszonym oddziałom, przestała być groźną naszej dywizji; nawykliśmy patrzeć na jej brygady rozpryskujące się w naszym ogniu.

A wreszcie przyszła chwila odwetu, ofensywa wrześniowa Stanisława Hallera w Galicji, Sikorskiego na Wołyniu, ofensywa przygotowana, przemysłana, pokierowana przez generała Rozwadowskiego. My, dywizja 12-ta, w grupie południowej Latinika, szliśmy naprzód masą, niepowstrzymanym pochodem, robiąc w trzy dni 120 kilometrów przy pięciu większych starciach z nieprzyjacielem, zmiatając napotykaną opory. Na prawo od nas, głę-

biej na flankę i tyły wojsk sowieckich, szła 1-sza brygada jazdy, 8-ma dywizja, Ukraińcy. Odwrót przeciwnika stawał się wyraźnie paniczną, bezładną ucieczką. Wreszcie, po paru dniach jeszcze, pod Zasławiem brygada jazdy Głuchowskiego, od Tarnopola rzucona na Wołyń, a za nią 8-ma dywizja piechoty wpadały w drogę odwrotu pędzonych przez Sikorskiego dywizyj sowieckich, wpadały w punkcie, dokładnie niemal przez Generała Rozwadowskiego wytkniętym. Rozegrała się pamiętna szarża zasławska, czyn bohaterski, uwieńczony triumfem niesłychanym. A my, żołnierze, którzy braliśmy udział w zwycięskim pochodzie wrześnieowym, wiedzieliśmy, że zwyciężąc z nami odmieniona metoda wojowania. Nie wszyscy wiedzieliśmy, że te szlaki, przemierzone w ciągu ostatnich kilku tygodni kopytami naszych ułanów, utrudzonemi stopami piechurów, nakreślił nam Generał Rozwadowski, że to orle szlaki jego myśli i że imię jego związać się winno w naszych duszach ze wspomnieniem tych najpodnioslejszych chwil zwycięstwa wdzięcznością niezniszczalną.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

Biały pióropusz.

Będąc stuprocentowym cywilem, zdaję sobie sprawę z tego, że łatwo spotkać mnie może zarzut, jakoby nie miał prawa przemawiać na tej właśnie uroczystej akademii, poświęconej pamięci wielkiego żołnierza. Przyjąłem jednak zaszczytne zaproszenie komitetu, ponieważ — mojem zdaniem — uczcić generała Rozwadowskiego ma nie tylko prawo, ale i obowiązek każdy cywil. I niech to zrobi, jak umie, byleby ta część szła z serca i z sumienia. Byleby była naturalnym wykładnikiem uczucia i rozumu.

Generał Rozwadowski, zanim został wodzem wojska polskiego, był generałem austriackim. Dziwna rzecz, pamiętam generałów austriackich przede wszystkim z czasów dzieciństwa: z procesji Bożego Ciała. Rynek krakowski w upalnym dniu czerwcowym, łopot skrzydeł gołębi z kościoła Marjackiego, spłoszonych hukiem salwy karabinowej przy podniesieniu i trąbka hejnału, który w ciszy gra wysoko, pod samem słońcem... A tu na dole, jedyna rzecz, którą widać ponad klęczącym tłumem, to zielone, papuzie pióra generalskich kapeluszy. One jedne, te jasne zielone, dziwne, obce jakieś pióra nie schylały się w tym strasznym momencie, kiedy po dzwonku w śmiertelnej ciszy odzywały się słowa niemieckiej komendy. Byłem wtedy dzieckiem i dlatego nie interesowało mnie nic oprócz tych piór, których fascynujący kolor przyciągał oczy z nieprzepartą, suggestywną siłą. Niektórzy ludzie zamykali sobie uszy, bojąc się ogłuchnąć, inni klęczeli ze schyłonymi głowami, ja zaś patrzyłem, patrzyłem i patrzyłem na te pió-

ra... Potem następował huk i gromada spłoszonych gołębi zrywała się, strzelając jak raca w rozżarzone powietrze. Po sekundzie słychać było głos hejnału. A gdy dzwonek ministrantów ponownie zadzwonił, ludzie podnosili się z klęczek i procesja ruszała dalej ku następnym ołtarzom. Z nią razem ruszał ten jedyny punkt, pociągający wyobraźnię dziecinną: zielone, papuzie pióra austriackich generałów, idących w bezpośrednim sąsiedztwie baldachimu i Sanctissimum.

Te same zielone pióra szły za pogrzebami żołnierskimi środkiem zabłoconej ulicy. Znało się ich kolor z portretów cesarza w sali szkolnej. Czasem znowuż tych samych generałów, już mniej strojnych, widywało się na plantach i na ulicach miasta. Albo w popularnych restauracjach krakowskich, u Wentzla czy Hawelki, ktoś pokazywał jakiegoś oficera, mówiąc: „To eksce-lencja von taki a taki, to generał-major X Y“... Potem, po kilku latach generał opuszczał Kraków i czytało się w jakiejś gazecie, że wyjeżdża, że zżył się z miejscowem społeczeństwem i że szerokie koła żegnają go z prawdziwem żalem. A przecież ich wyjazd nie obchodził właściwie nikogo. Przychodzili na ich miejsce inni, tacy sami, w identycznym stopniu jak ich poprzednicy obciążeni kłatwą obcości. Co najwyżej cieszyli się tą samą opinią, na którą zasłużył sobie w Panu Tadeuszu kapitan Nikita Ryków, „Moskal, lecz dobry człowiek“...

Zresztą niektórzy istotnie umieli zdobyć sobie szacunek i jaką taką sympatję miasta, inni znowuż, obdarzeni pewnemi cechami mniej lub więcej komicznymi, zażywali względów specyficznej popularności, głównie dzięki setkom zabawnych anekdot, jakie o nich krążyły. Na tem jednak kończyło się zazwyczaj. Poprostu byli obcy. Tak, jak obcy i drażniący był kolor ich galowych kapeluszy. Ale bywali i znienawidzeni. Słusznie i niesłusznie. Bywali słynni głupcy, których głupotę czy niedołęstwo przypieczętowała wojna. Lecz właściwie na wszystkich ciążyło wspólne choć dyskretnie odjum, od którego wolny był tylko prosty żołnierz, n. p. z popularnej krakowskiej trzynastki czy z innego polskiego pułku. Musieli służyć i koniec. Generał austriacki-Polak (choćby tylko z pochodzenia i nazwiska) był w armji austriackiej zjawiskiem stosunkowo rzadkiem. Ponad wszelką zaś wątpliwość sto-

sunek społeczeństwa do znakomitej większości jednostek polskich, służących w wojsku austriackim, był raczej niesprawiedliwy, krzywdzący. Już pierwsze dni wielkiej wojny niezbitcie wykazały, ile prawdziwie polskich serc biło pod generalskimi mundurami. Bronili ci oficerzy-Polacy Polski, jej mienia, życia chłopów polskich na każdym kroku z niezłomną odwagą i konsekwencją. Łagodzili krwawe wyroki pomniejszych a krwiożerczych wieszateli, zasłaniali przed rekwizycjami, przed wygłodzeniem, w sądach wojennych, w komendach okupacyjnych dawali przykład patriotyzmu i honoru, który ich nieraz kosztował drogo, drogo... Takich było 99 procent. A może i więcej. Był oczywiście jakiś znikomy, minimalny odsetek, który zapamiętałe rywalizował z najbardziej sławionymi polakożercami zaborczych armij. Tacy są zawsze najgorsi. Trafi się czasem lotr taki, bo, jak mówi znowu Pan Tadeusz, „tak zwykle się dzieje z Polakiem, który w carskiej służbie zmoskwiciej”... Dziś ich już nie ma. Nazwiska ich zatarły się w pamięci — raczej w niepamięci — ludzkiej. Requiescant in pace!

Tem większa chwała innym, których imię prawdziwe: Legjon!

Mówiłem na wstępie, że generałowie austriacy nosili zielony, papuzi pióropusz. Generał Rozwadowski miał pióropusz biały. Biały, jak śnieg, nieskalany pióropusz rycerski, którym zamiótł próg niebieski po życiu wspinałem a pełnem wielkich, tragicznych konfliktów. Całe jego życie od kolebki prawie aż po wielki finał zgonu zbudowane było jakby na modłę tragedji antycznej. I to takiej tragedji, która w mistrzowski wręcz sposób zachowała zasadę klasycznych trzech jedności: czasu, miejsca i akcji.

W wielkiej tragedji generała Rozwadowskiego miejscem jest Polska, czasem Polska i akcją Polska.

To tragedia grecka, bohaterska, nawskroś etyczna, a w monumentalnej skali posągów Fidjasza czy dzieł Sofoklesa. Tragedja przeznaczenia: człowiek, który w zapamiętałości i w zaślepieniu porywa się przeciw Bogu i chce zmienić porządek świata. Chce stworzyć Polskę! A sam jest wysokim oficerem wrogiego, zaborczego mocarstwa. Oficerem pełnym zarówno honoru żołnierskie-

go, jak i miłości własnej ojczyzny. Oto mamy już pierwsze zawiązanie, z którego rodzi się kolizja, owa — według filologicznej nomenklatury — „tezis“ greckiej tragedji. Tezis w konsekwentnym rozwoju akcji zmierza do „peripeteja“. Powstanie Polski jest mianowicie w tragedji Generała Rozwadowskiego perypetją. I to perypetją w gatunku szczęśliwych, w której idea bohatera święci triumf. Szczytowym punktem perypetji jest nominacja na Wodza Naczelnego w 1918-ym i na szefa sztabu w 1920-21szym roku.

Po perypetji następuje przecięcie węzła dramatycznych konfliktów, helleńska „lūzis“. Bohater ulega przeznaczeniu i dochodzimy do „katastrofe“. Treść całej tragedji — znowu zgodnie z nieśmiertelnym kanonem greckim — wypełnia z góry przegrana, nierówna walka bohatera z niepokalanem przeznaczeniem. Powtarzam, tragedia wspaniała, monumentalna, jedyna w swoim rodzaju i jakby już gotowa, czekająca tylko na swego poetę. Może kiedyś, po latach, ten temat, już jakby mityczny, przymglony perspektywą legendy, skusi fantazję przyszłego wielkiego tragika. Nam jeszcze trudno pretendować nawet do roli końcowego chóru, do „eksodos“. Lata przyszłe, choćby długie, z pewnością nie przyćmią blasku tej wyjątkowej postaci, lecz, przeciwnie, postawią ją na wysokim a zasłużonym koturnie grobu.

W walce z fatum zachował niezamąconą wielkość ducha. Nie uległ. Wykazał jakąś niezwykłą, imponującą wytrzymałość na ciosy z zewnątrz płynące. Gorąca jego miłość nie ostygła ani na chwilę. Był równie wielki w momencie triumfu, jak w cierpieniu czy zgonie. I właśnie przez tę wielkość ducha jest dla mnie typowym przykładem najwznioślejszego tragizmu.

Zadaniem tragedji według Aristotelesa jest wywołać u widzów tak zwane „katarsis“, czyli oczyszczenie. Głównie oczyszczenie z uczucia strachu i lęku. Zdaje mi się, że tragedia generała Rozwadowskiego, choć nie napisana jeszcze, ale żywa i niezapomniana, spełnia już dziś to zadanie nad wszelki wyraz znakomicie.

Z myślą o generale Rozwadowskim czytałem niedawno interesującą książkę słynnego Kretschmera p. t. „Geniale Menschen“, której jeden rozdział poświęcony jest analizie psychologii wielkich wodzów. Znakomity uczony niemiecki ma rację, mówiąc, że zasadniczo i w zupełności zmieniło się pojęcie bohaterstwa. U mitycznych bohaterów odwaga była jedynie prymitywnym instynktem, zrodzo-

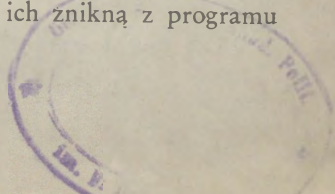
nym w nieustannej, twardej i zacieklej walce o życie. Walka sama była tylko jedną z niewielu możliwości wyładowania poczucia własnej siły. Wojna stanowiła elementarną potrzebę duszy. Dawała ujście drapieżnej żądzy krwi, żądzy zniszczenia, zadawania srogięgo bólu. Jest to ta sama brutalna, prymitywna żądza, która i dziś, ukryta w rzekomo heroicznym a teatralnym geście, potrafi jednym uderzeniem pięści burzyć dzieła kultury — będącej pogromczynią dzikich instynktów. Czyny, które w odległych czasach dawały legitymację do nieśmiertelności, spadły dzisiaj do poziomu pospolitych występków czy nawet zbrodni, nad którymi rozciąga opiekę policja. W świetle dzisiejszych pojęć niejedyn odważny awanturnik wydaje się nam być zwykłym bandytą, pomysłowy zaś Odyseusz oszustem czy szantażystą.

Bohater w dzisiejszym pojęciu nie jest już czemś elementarnie prostym. Przeciwnie, to psychika w najwyższym stopniu skomplikowana. Pod tym względem dokonała się niezwykła ewolucja. Nowocześni bohaterzy czy wielcy wodzowie są po większej części mózgowcami, mają w sobie wiele z uczonego, nierzadko i coś z artysty. Są ludźmi intelektu, ludźmi nerwów.

Gdy czytałem wielką księgę o generale Rozwadowskim, uderzyło mnie właśnie to, co zauważa znakomity antropolog niemiecki: skomplikowana psychika wodza, który będąc w pierwszym rzędzie żołnierzem, miał przecież w sobie niesłuchanie wiele z uczonego. A jeszcze więcej z artysty poety. Strategia jest niewątpliwie sztuką, jest twórczością na najszerszą skalę niszczenia lub tworzenia. W generale Rozwadowskim był ten instynkt twórczy, odwaga miała odpowiednik w głębokim intelekcie i wyobraźni, wola kojarzyła się z rozumem, dając w wypadkowej sił tę naturę pełną, niezmiernie bogatą i w pewnym znaczeniu nawskróś artystyczną.

Lecz oprócz mózgu, nerwów, odwagi, siły woli, miał generał Rozwadowski coś, o czym antropolog niemiecki w swej charakterystyce wodzów nie wspomina: miał serce. To także czynnik, który przyszły biograf powinien uwzględnić w jak najszerzej mierze.

Przyszły biograf... Myślę sobie, że kiedyś, po latach, żywot generała Rozwadowskiego wypełni kilka pięknych kart w nowym polskim Plutarchu. Wiadomo, że burza od wschodu, pędząca nad polską szkołą, wygna autorów starożytnych na zawsze. Takich, jak Cornelius Nepos czy Plutarch. Dzieła ich znikną z programu



nauk. Szkoda! Wielka szkoda! Zwłaszcza Plutarcha, którego nazwano lekarzem dusz. Amerykański filozof, Emerson, mówił: „Nie możemy czytać Plutarcha, by nie czuć, że nasza krew przytem prędeej płynie w żyłach“... Miał rację. To niezwykła lektura. To też żałuję przyszłych uczniów polskich gimnazjów i liceów, że do niej nie dorosną. Dla absolwentów tych szkół starożytne żywoty wielkich ludzi staną się niedostępne.

W niepamięć pójdzie wygnaniec Temistokles i wygnaniec Arystydes. I tragiczny bankrut Perykles. I potwarzą u schyłku życia obrzucony Tymoleon. I kijami zabity szlachetny Tyberjusz Grakchus. I równie szlachetny brat jego, Gajusz Grakchus, który w rozpacz własnemu niewolnikowi zabić się kazał. I tylu, tylu innych, których nieśmiertelne imiona przekazała nam historia. Uczyc się już o tych mężach nie będziemy.

Tembardziej, jak sędzę, wzmocni się nacisk na studjum żywotów znakomitych Polaków, których poczet w przyszłym polskim Plutarchu z pewnością wzbogaci i pomnoży kiedyś piękna postać generała Rozwadowskiego. Rycerski jego hełm zdobi śnieżnobiały, nieskalany pióropusz. Żegnając się z życiem, mógłby więc generał Rozwadowski powtórzyć za francuskim poetą:

*...Wbrew waszej woli jest coś jeszcze,
Co unoszę, czem teraz, gdy wejdę do Boga,
Zmiotę proch w mym pokłonie z gwiazdzystego proga!
Jest coś, co niezmięte, bez plamy, z dni chwały
Unoszę... To jest... mój pióropusz biały...*

Koniec.



40202 /
2